

ECHO

* LIMANOWSKIE *

ISSN 1429-1738

PISMO STOWARZYSZENIA ZWIĄZEK LIMANOWIAN

Numer 67 Rok VII

Wrzesień 1999

Cena 2,50 zł



„... Witaj Krzyżu, jedyna ucieczko nasza, witaj Krzyżu, postawiony na Miejskiej Górze, witaj źródło życia, miłości, solidarności zmartwychwstania i pokoju...”

Z homilii ks. bp Wiktora Skworca



Fotografie: Franciszek Natanek, Dariusz Ociepka

„Witaj Krzyżu, jedyna nadziejo”



Witaj Krzyżu jedyna nadziejo - tymi słowami rozpoczął Proboszcz Parafii Limanowskiej ks. Prałat Józef Poręba uroczystość konsekracji Krzyża 2000-lecia Chrześcijaństwa na Miejskiej Górze 1 sierpnia 1999 roku. Dzień ten stał się dla Limanowian szczególnym świętem, gdyż oto po czterech latach starań zostało ukończony dzieło, w którym swój udział miało wiele osób; począwszy od pomysłodawców i projek-

tanta monumentu, członków Społecznego Komitetu Budowy Krzyża, a skończywszy na budowniczych i pracujących przy montażu, a także wszystkich, którzy pomocą i datkiem wspierali przedsięwzięcie.

Krzyż na Miejskiej Górze nawiązuje do tradycji naszych przodków, którzy niegdyś postawili na sąsiedniej Łysej Górze drewniany krzyż. „Ale łysy szczyt góry przykrył wysoki las i przysłonił krzyż. Dlatego w naszych czasach, u progu trzeciego tysiąclecia Limanowianie powzięli myśl budowy nowego krzyża, aby był w zasięgu wzroku i mógł być codziennie podziwiany” - mówił ks. Prałat,

przypominając również słowa Ojca św. Jana Pawła II, że „gdzie stoi już krzyż, to znak, że tam dotarła Dobra nowina; tam zaś, gdzie stawia się nowy krzyż, to znak, że tam dotarła Nowa Ewangelizacja”.

Koncelebrze Mszy świętej przewodniczył ks. Biskup Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej Wiktor Skworc, sprac-

wujący duchowy patronat nad budową Krzyża, uczestniczyli: ks. Biskup Piotr Bednarczyk, ks. Prałat Józef Poręba, a także przedstawiciele duchowieństwa z Tarnowską Kapitułą Katedralną na czele. W uroczystości wzięli również udział: przedstawiciel Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, władze samorządowe i wojewódzkie oraz goście z zaprzyjaźnionych miast Wathlingen i Dolnego Kubina. Licznie przybyli pielgrzymi z Limanowej i okolic.

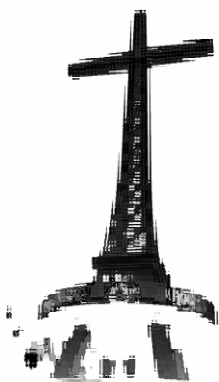
W homilii ks. Biskup Wiktor Skworc zwrócił uwagę na symboliczny wymiar Krzyża, na jego ponadczasowe orędzie: „Wszystkie krzyże sym-



bolizują wspólnotę losów Syna Człowieczego Jezusa Chrystusa oraz synów ludzkich, mieszkających na polskiej i innej ziemi. W ich życiu są obecne: cierpienie, przemijanie, śmierć; ale tylko jedno życie - Syna Człowieczego i jeden krzyż - Chrystusa nadają sens ludzkiemu życiu i ludzkiemu krzyżowi. Dlatego w ten krzyż wpisujemy ludzki los i stawiamy go jako znak zwycięstwa nad każdą ludzką klęską i ludzką mogiłą”.

Krzyż jest znakiem zwycięstwa, gdyż „... trzeba pamiętać, że ostatnimi słowami Chrystusa nie były: „Wykonało się” lecz słowa Zmartwychwstałego: „Pokój wam” i „Idę do Ojca”. Bo krzyż prowadzi do zmartwychwstania i to jest jego ostateczne i najważniejsze przesłanie [...]. Nie ograniczajmy naszego myślenia o krzyżu na cierpieniu i ofierze, gdyż on każe patrzeć nam dalej - tam gdzie zmartwychwstanie i życie wieczne”.





„Jeno pod Krzyżem, jeno pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem.”

KRZYŻ ZWYCIĘŻYŁ - i to jest kolejne zwycięstwo Krzyża, a my jesteśmy tego świadkami. Dzisiaj stojąc u stóp pomnika - Krzyża 2000-lecia Chrześcijaństwa, Krzyża jedności i wiary, Krzyża wspólnoty celów i pragnień, wreszcie naszego Limanowskiego Krzyża, chcę wyrazić w prostocie słów podziękowanie.

„Człowiek nie inaczej spełnia siebie samego - powiedział Jan Paweł II - jak przez bezinteresowny dar.” Tym bezinteresownym darem spełnienia były gesty życzliwości, ofiarności i hojności, z jakimi spotykaliśmy się od momentu zamysłu budowy Krzyża, aż do chwili obecnej.

Dziękuję pomysłodawcom, za twórczą perspektywę i przekonanie do realizacji przedsięwzięcia.

Dziękuję projektantom i wykonawcom, bez których wnikliwości i precyzji nie byłoby moż-

liwe przestrzenne umiejscowienie i postawienie monumentu.

Dziękuję księdzu biskupowi Wiktorowi Skwarcowi Ordynariuszowi Diecezji Tarnowskiej, księdzu biskupowi Piotrowi Bednarczykowi oraz księdzu Prałatowi Józefowi Porębie za duchowe wsparcie przy budowie Krzyża, a księdzu Zbigniewowi Stabrawie - członkowi Komitetu Budowy - za ofiarność, wielkie zaangażowanie i pomoc w budowie.

Dziękuję władzom miasta poprzedniej kadencji, byłemu burmistrzowi Romanowi Duchnikowi oraz władzom obecnej kadencji, burmistrzowi Leszkowi Woźniakowi za finansowe wsparcie, jednocześnie prosząc o dalszą opiekę nad Krzyżem.

Wdzięczność pragnę wyrazić wszystkim darczyńcom i ofiarodawcom, bowiem Krzyż to ich dzieło, dzieło hojności i ofiarności, dzieło życzliwości, społecznego zaangażowania i bezinteresowności.

Dziękuję członkom Społecznego Komitetu Budowy Krzyża, którzy od czterech lat z zapalem, oddaniem, pomysłowością i poświęceniem, krok po kroku, realizowali trudne zamierzenia i pragnienia, które dzisiaj stają się rzeczywistością.

Dziękuję wszystkim tym, którzy wierzyli w realizację tego przedsięwzięcia, tym, którzy wspierali je modlitwą i pozytywnymi myślami. Każde zamierzenie nabiera realności i głębokiego sensu dzięki pozytywnemu myśleniu i sile wiary.

KRZYŻ ZWYCIĘŻYŁ dzięki odpowiedzialności za dziś i nadziei na przyszłość, dzięki wierze, którą pragniemy wnieść w trzecie tysiąclecie. Niech zatem Krzyż, nasz Limanowski Krzyż, symbol wiary i zwycięstwa, góruje nad nami i całą Limanowską Ziemią, niech łączy nas przez kolejne wieki, tak jak złączył przed czterema laty członków Społecznego Komitetu Budowy wspólnotą myśli i działań oraz pragnieniem oddania hołdu Bogu - naszemu Stwórcy.

Wszystkim za wszystko Bóg zapłać.

**Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Krzyża
Ryszard Kulma**

Epilog budowy Krzyża

Wszystko kiedyś się zaczyna i kiedyś się kończy. Tak też i wspaniała inicjatywa budowy monumentalnego Krzyża - pamiątki 2000-lecia Chrześcijaństwa - ma swój doskonały epilog, jakim jest zakończenie jego budowy. A oto wykaz firm i osób, które bezpłatnie wykonały prace na rzecz budowy Krzyża:

projektant architektury - Leszek Piłowski, projektant konstrukcji - Józef Stach, inspektor nadzoru - Rudolf Zaczynski, księgowa - Zofia Staszalek, działki pod budowę Krzyża - rodziny Matłagów, Majków i Biedów, wykonawcy sieci energetycznej i odgromienia - Józef Sukiennik i Grzegorz Banaś, projektant odgromienia - Józef Śmierciak, projektant zasilania i oświetlenia - Andrzej Drożdż, projektant

oświetlenia konstrukcji Krzyża - Z. Turlej z Warszawy, część materiałów elektrycznych - firma „ELEKTRET” Stanisław Bieda, obsługa geodezyjna, wytyczenie i inwentaryzacja powykonawcza - Michał Czachurski, część zakresu robót - Zakład Usług Ślusarskich Kazimierza Wojtasa, część zakresu robót - Zakład Ogólnobudowlany Mariana Sulковского, część zakresu robót - Przedsiębiorstwo

Robót Budowlanych „BUDREM” *Józefa Golonki*, część materiałów budowlanych firma „IMPULS” *Grażyny i Macieja Wojtasów*, skarbonka, kinikiety, drzwi do kapliczki, kwietniki i kraty do okien - Zakład Ślusarski *Adama Czai*, „skalniak” pod Krzyżem - *Stanisława Szewczyk*, prace porządkowe wokół Krzyża, prace przy remoncie drogi od Sarczyna, zasypywanie kabla energetycznego - Ochotnicza Straż Pożarna w Limanowej na czele z jej prezesem *Władysławem Wójcikiem*, naczelnikiem *Andrzejem Włodarczykiem* i druhem *Józefem Wróblem*, ołtarz do kapliczki i podstawa pod „Pietę” - stolarz *Władysław Bieda* ze Starej Wsi, „godło papieskie” pod Krzyżem - *Dawid Mól* z kolegami, część tynku akrylowego i farby akrylowej - *Mariusz i Marcin Koszyk* z firmy „LIMFARB” z siedzibą w Limanowej, dochód z wystawianych „Jasełek” i innych występów - członkowie zespołu „Limanowianie” z jego kierownikiem *Ludwikiem Mordarskim*, wykonanie piaskowania i cynkowania części elementów konstrukcji Krzyża - pracownicy firmy „BUDONAFI S.A. KRAKÓW” filia w Limanowej z jej kierownikiem *Stefanem Jędrzejkiem*, projekt drogi w lesie - *Robert Jaworz-Dutka*, karczowanie drzew i przygotowanie tras przejazdowych - *Józef Wróbel*, tynkowanie kapliczki i wykładanie podłogi płytkami - *Franciszek Biedroń*, malowanie wnętrza kapliczki - *Józef Stawiarski* z Mordarki, zdjęcia do folderów i widokówek - Zakład Fotograficzny *Zygmunta Kupca*, zdjęcia do wydawnictw i czasopism - Firma „Foto Natanek” - *Franciszka Natanaka*, ulga w podatku VAT - naczelnik Urzędu Skarbowego w Limanowej - *Stanisław Biedroń*.

Ryszard Kulma

Rzecznik konsumentów

Starostwo Powiatowe w Limanowej informuje, że w strukturze Urzędu znajduje się Rzecznik Konsumentów, którego zadaniem jest udzielanie informacji odnośnie uprawnień przysługujących konsumentom. Rzecznik przyjmuje w godzinach urzędowania Starostwa.

„Limanowianie” w Pekinie

W dniach 03.09. - 09.09. 1999 r. w Pekinie odbędzie się Światowy Festiwal Kulturalno Turystyczny zorganizowany przez Pekijski Urząd Turystyki. Nasz kraj reprezentować będzie Polska Izba Turystyki oraz Polska Ambasada w Chinach wraz z zaproszonym przez nie Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca „Limanowianie”. Jest to wielkie wyróżnienie dla Zespołu w 30 roku jego działalności oraz, po Kuwejcie najdalszy wyjazd. Możliwość taką stworzył wielki przyjaciel Zespołu - Prezes Polskiej Izby Turystyki pan Włodzimierz Sukienik, który przebywał z „Limanowianami” na wielu targach turystycznych (m. in. w Berlinie, Warszawie, Poznaniu). Kierownikowi oraz członkom Zespołu życzymy udanych koncertów oraz wielu wspaniałych wrażeń z tej dalekiej podróży.

Dudek w Norymberdze

W kwietniu przyszłego roku Marek Dudek zaprezentuje swoją wystawę fotografii w jednym z najstarszych towarzystw fotograficznych w Niemczech. Prezes Norymberskiego Towarzystwa Fotograficznego współpracującego z Krakowską Galerią NCK, po obejrzeniu wystawy w Krakowie postanowił zaprosić autora do swojej galerii. Zaproszenie jest z pewnością wyróżnieniem ze względu na rangę ośrodka, ale jest również wyzwaniem dla autora. Na ekspozycję złożą się prace plenerowe i studyjne, portrety i fotograficzne eksperymenty. Tygodniowa wizyta Marka Dudka w Norymberdze obejmie również cykl wykładów z przeżyciami oraz udział w warsztatach fotograficznych.

Koncerty organowe w Limanowskiej Bazylice

Podczas tegorocznych wakacji w Bazylice M. B. Bolesnej odbyły się już III Letnie Koncerty Organowe pod patronatem Burmistrza Miasta Lima-

nowa i Proboszcza Parafii M. B. Bolesnej. Inicjatorem koncertów był p. Ireneusz Wyrwa, a organizatorem Limanowski Dom Kultury. W tym roku wystąpili znakomici wirtuozi, znani z sal koncertowych całej Europy. W Bazylice koncertowali: Waław Golonka (Praga), Andrzej Chorośniński (Warszawa), Roman Perucki (Gdańsk) oraz Ireneusz Wyrwa.

Ogólnopolski konkurs piosenki turystycznej

2 i 3 października 1999 r. odbędzie się III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Turystycznej, do którego zgłosiło się 23 wykonawców. Przesłuchania konkursowe odbędą się 2 października od godz. 16⁰⁰ w sali Limanowskiego Domu Kultury. W tym samym dniu, nieco później, bo o godz. 20⁰⁰ wysłuchać będzie można koncertu zespołu „Myslovic”. Natomiast w dniu 3 października w koncercie laureatów oprócz laureatów wystąpi zespół „Pod Budą”. Dla wszystkich chętnych, którzy nie dostaną się do sali widowiskowej, przygotowany będzie wewnętrzny przekaz telewizyjny tak, że oba koncerty obejrzeć będzie można w holu i restauracji Siwy Brzeg.

Nowy dyrektor ZOZ

W wyniku przeprowadzonego konkursu dyrektorem limanowskiego ZOZ-u została p. Wiktoria Zelek - absolwentka AWF, specjalista I i II stopnia organizacji pomocy społecznej. Nowa dyrektor pochodzi z Kamionki. W 1979 roku pełniła funkcję zastępcy dyrektora w ZOZ w Limanowej. Od stycznia br. roku była dyrektorem Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej Starostwa. W latach 80-tych uzyskała II stopień specjalizacji w Centrum Doskonalenia Kadr Medycznych w Warszawie.

Informacje na stronie 3 i 4 przygotowali: Alicja Kulma, Ryszard Kulma, Leszek Mordarski, Stanisława Obrzut.



WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Promocja jakości

Wszyscy zdajemy sobie sprawę jak bardzo ważna jest jakość i to nie tylko w usługach oraz w produkcji, ale także we wszystkich działaniach. Podnoszenie jakości w sytuacji, gdy przedsiębiorstwa funkcjonować muszą na wolnym rynku, staje się ciągłym wyzwaniem. Także administracja publiczna, która jest przecież służbą, dążyć powinna do ciągłej poprawy jakości pracy.

Dla przedsiębiorstw bardzo ważne jest przygotowanie się do funkcjonowania i konkutowania na rynku Unii Europejskiej. Polska przecież przygotowuje się do członkostwa i zabiega o to, by w możliwie najkrótszym czasie stać się jej pełnoprawnym członkiem. W tych działaniach integracyjnych podstawową rolę odegrają przedsiębiorstwa, które potrafią dostosować się do coraz wyższych i zmieniających się wymagań gospodarki rynkowej. Z chwilą zaś przystąpienia do UE tylko te przedsiębiorstwa, które posiadać będą wdrożone i udokumentowane certyfikatami systemy zarządzania, będą mogły w pełni istnieć na jakże trudnym, wolnym rynku.

Dlatego tak istotne staje się inne spojrzenie na jakość - jakość zarządzania, jakość wyrobów, jakość usług.

Widząc potrzebę zapoznania się z tą problematyką, Komisja Rady Powiatowej oraz Centrum Informacji Starostwa Powiatowego zorganizowały konferencję, w której wzięło udział prawie 30 firm z naszego terenu. Była to może nawet nie tyle konferencja co warsztaty robocze, bowiem w trakcie żywych dyskusji uzyskać można było

odpowiedzi na szereg pytań. W spotkaniu tym bowiem przedsiębiorstwa posiadające już wdrożone systemy zarządzania jakością dzieliły się doświadczeniami z pozostałymi uczestnikami.

Warto w tym miejscu wymienić tych liderów jakości, są to: Podhalańskie Zakłady Przemysłu Spożywczego Tymbark S. A., Lima-Therm oraz Meblomet Mszana Dolna.

Konferencja odbywała się na terenie „Tymbarku” S.A. i była możliwa dzięki uprzejmości prezesa Juliana Pawlaka oraz zaangażowaniu jego pracowników. Podziękowania należą się również inż. Jerzemu Jelonkowi, który prezentował doświadczenia Lima-Therm oraz Stanisławowi Miśkiewiczowi, który przekazywał dokonania Meblometu.

Uczestnicy konferencji wskazywali na potrzebę organizowania spotkań, na których można by było omawiać również wiele innych problemów. Biorąc pod uwagę fakt, że taką potrzebę widzą również władze powiatu oczekiwać należy, że już wkrótce powstanie „Rada Przedsiębiorców” reprezentująca najlepsze firmy naszego powiatu.

Nowi właściciele Lima-Therm

Agencja Prywatyzacji sprzedała za 2,424 mln zł 80% udziałów spółki Lima-Therm. Nabywca zobowiązał się do podwyższenia kapitału zakładowego spółki o 1,5 mln zł. W pakiecie socjalnym zapisano również podwyżki wynagrodzeń, poprawę warunków

pracy oraz szkolenia załogi, a także utrzymanie zatrudnienia przez 24 miesiące.

Nabywcami spółki są właściciele Przedsiębiorstwa Automatyzacji i Pomiarów Intrtol z Katowic. Firma ta zajmuje się handlem, produkcją i instalacją aparatury kontrolno-pomiarowej. Według podanych informacji jest to jedna z największych firm tej branży w Polsce i zatrudnia około 5000 pracowników.

Maspex kupił Tymbark

Tymbark S.A., jedna z największych i najbardziej znanych firm w naszym regionie została sprzedana. Strategiczny pakiet akcji kupiła od Narodowego Funduszu Inwestycyjnego Progress wadowicka firma Maspex. Jak wynika z doniesień prasowych ten inwestor strategiczny zapewnia, że zostanie zachowana samodzielność i marka.

Ta Wadowicka firma jest własnością sześciu osób fizycznych, w tym jednego obywatela Niemiec. Warto zauważyć, że działalność gospodarczą zaczęli Oni od małego handlu, a w 1993 roku rozpoczęli działalność produkcyjną polegającą na pakowaniu wyrobów spożywczych. W 1997 r. przejęli natomiast wytwórnię soków w Olsztyńku i uruchomili produkcję popularnego dzisiaj soku „Kubus”. Firma zatrudnia około 1700 pracowników i na ten rok planuje uzyskać 600 milionów złotych obrotu.

Zapewne ten inwestor strategiczny doprowadzi do wielu zmian orga-

nizacyjnych oraz kadrowych. Przejmując wiele funkcji do „siebie” zmniejszy zapewne zatrudnienie w niektórych grupach pracowniczych. Na naszym, charakteryzującym się dużym bezrobociem rynku pracy każde zwolnienia są bolesne.

Dopiero z perspektywy pewnego okresu czasu będzie można ocenić trafność podjętych decyzji.

POM Limanowa kupiony

Państwowy Ośrodek Maszynowy w Limanowej, który nie tak dawno był w dobrej kondycji popadł w kłopoty finansowe i został przez wojewodę wystawiony do sprzedaży. Ponieważ poprzedni inwestor w ostatniej chwili wycofał się z transakcji ogłoszono kolejną sprzedaż. Po przeprowadzeniu całego procesu negocjacji, w tym określenia tzw. pakietu socjalnego dla załogi, do ministra przesłano stosowne dokumenty. Jeżeli zostaną one podpisane to właścicielem tego przedsiębiorstwa stanie się pewien przedsiębiorca z Wierzchosławic.

Centrum Informacji i Rozwoju

W Starostwie Powiatowym podjęto kolejną inicjatywę. Po to by lepiej służyć różnym środowiskom utworzono „Centrum Informacji i Rozwoju”. Centrum nawiązało już bezpośrednią współpracę z Instytutem Samorządu Terytorialnego i Administracji, Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej, Małopolskim Urzędem Marszałkowskim, Polską Fundacją Promocji i Rozwoju Małych i Średnich Przedsiębiorstw.

W zamiśle stworzenia tego biura jest aktywizacja środowisk, pozyskiwanie i przekazywanie wszelkich informacji na temat możliwości uzyskania pomocy przy rozwiązywaniu problemów, prowadzenie przedsięwzięć z zakresu rozwoju regionalnego, a także popularyzacja działań integracyjnych.

W obecnej chwili tymi pracami, wykonanymi poza swoimi normalnymi obowiązkami, zajmują się dwie osoby.

Informacje możliwe są do uzyskania w Wydziale Rozwoju Gospodarczego i Infrastruktury Starostwa Powiatowego u pani Jolanty Papież.

Powstaje Związek Gmin

Z inicjatywy Starostwa Powiatowego powstaje Związek Gmin Dorzecza Rzeki Łososiny. Związek ten zrzeszał będzie gminy Dobra, Tymbark, Słopnice, Limanowa, Laskowa, Łososina Dolna oraz miasto Limanowa. Tak więc związek obejmuje całe terytorium dorzecza rzeki Łososina i to od jej źródeł aż po ujście. Tym sposobem będzie można opracować i realizować program kompleksowej ochrony wód tej rzeki. O tym jak jest to potrzebne wiedzą wszyscy, którzy choćby „rzucą okiem” na płynącą wodę.

Potrzebę takiego uporządkowanego, zespołowego działania widzą przede wszystkim wójtowie gmin i burmistrz miasta. Do zadań dopisali jeszcze działanie na rzecz budowy zbiornika w Młynnym, rozwój infrastruktury, rozwiązanie problemów odpadów oraz inne cele i postanowili doprowadzić do podjęcia uchwał o przystąpieniu do związku. Jest więc szansa, że jeszcze w tym roku zostaną zlecone pierwsze opracowania, a potem rozpocznie się „zdobywanie” środków finansowych na realizację konkretnych przedsięwzięć.

Programy przewidujące kompleksowe załatwienie problemów, realizowane w większej niż jedna gmina skali mają zdecydowanie większe szanse na uzyskanie wsparcia finansowego ze strony różnego rodzaju funduszy i agencji. Wiele związków już tę szansę wykorzystało. Teraz więc kolej na nasz związek.

*Wiadomości ze Starostwa przygotował
Roman Duchnik*

Czyj sukces?

Gdzieś wiosną ubiegłego roku pojawiły się u mnie: pani mgr Barbara Lesiecka oraz pani dyrektor Stanisława Obrzut i zaprezentowały pomysł dotyczący zorganizowania w Limanowej Dni Ginsburskich. Uznałem tę ideę za bardzo trafną i ciekawą i po uzyskaniu aprobaty Zarządu Miasta skierowane zostało zaproszenie do odwiedzenia naszego miasta przez grupy młodzieży z całej Europy. Uczyniłem tak w przekonaniu, że będzie to okazja dużej promocji naszego miasta, a także byłem przekonany, że to wówczas Limanowa odbierze „Flagę Europy”. Wyróżnienie to przyznawane jest przez władze Unii Europejskiej dla miast, które aktywnie uczestniczą w procesie wymiany doświadczeń i integracji. Po zmianie w naszym mieście „ekipy rządzącej” wokół Dni Ginsburskich zrobiła się ogromna awantura. Zostałem nawet „oskarżony” o to, że naraziłem miasto na olbrzymie wydatki, a w dodatku za te pieniądze miasto zostanie „zalané” młodzieżą o straszliwych obyczajach. Problem wydawał się tak poważny, że burmistrz interweniował u pana starosty, a i mnie raczył również odwiedzić i zostawić kopię zaproszenia jakie „śmiałem” skierować do organizatorów. Jak się nie mylę sprawą zajmował się kilka razy Zarząd Miasta, a także nawet Rada Miejska. Według posiadanych informacji do tych destrukcyjnych działań z całą mocą dołączył również twórca podpisanego wcześniej zaproszenia pan Stanisław Strug. Tak jak to zwykle robi, „gonił” do burmistrza, lamentował i „zwał” na poprzedników. Co w tych dniach i tygodniach przeżyły Panie Lesiecka i Obrzut to tylko One wiedzą (część wiem ja). Na szczęście Panie nie dały się ogłupić i same zaczęły szukać pomocy i sponsorów. Działając zupełnie same doprowadziły do tego, że przekonały sponsorów do wyłożenia pieniędzy na tę imprezę. Wtedy władze miasta musiały się już po prostu zgodzić na przeprowadzenie Dni Ginsburskich. Gdyby ktoś wątpił, to proszę rozliczyć imprezę i zobaczyć, ile środków pochodziło od sponsorów, ile pozyskał Komitet Organiza-

cyjny z funduszy i fundacji, a ile prze-
łało miasto. Panie działały, a inni robili
tylko szum i awantury.

Najważniejsze, że impreza się
odbyła! No ale już w trakcie jej trwa-
nia i po zakończeniu wypięło się do
pochwały parę piersi. Mogę jeszcze
zrozumieć co tutaj robiła pierś pana
burmistrza i jakiegoś tam Komitetu,
ale nie mogę pojąć, że w prasie o sen-
sie spotkań mówił pan Strug. To prze-
chodzi już moje pojęcie.

Ja natomiast chciałbym wyrazić
słowa uznania dla pani mgr Barbary
Lesieckiej i pani dyrektor Stanisławy
Obrzut - to był i jest Wasz sukces. Przy
okazji pragnę podziękować również
grupie wolontariuszy i pracowników
za pełną oddania służbę. To Wy rów-
nież zapracowaliście na ten sukces na-
szego miasta.

Roman Duchnik

Camp-UNESCO Limanowa'99

99 dziewcząt i chłopców z całej
Polski uczestniczyło w obozie języ-
kowym zorganizowanym przez Fun-
dację Kościuszkowską z Nowego
Jorku oraz Ministerstwo Edukacji
Narodowej pod patronatem UNE-
SCO w limanowskim Zespole Szkół
nr 1. Swoją angielski szlifowali oni pod
okiem 11 nauczycieli i sześciu asy-
stentów z miasta i stanu Nowy Jork.
Niektórzy z nich jak np. Susan i John
Klocek czy Jadzia Pieniazek byli w
Limanowej po raz drugi z rzędu, gdyż
jak mówili są zauroczeni naszym mia-
stem i pięknem okolic.

Oprócz zajęć programowych,
które odbywały się codziennie w
godz. 9:00 - 12:30, popołudniowy
czas, głównie w formie zajęć kulta-
ralno-sportowych prowadziła na
przemian kadra amerykańska i pol-
ska - w skład której weszło 5 wy-
chowawców i dwóch instruktorów
ds. kulturalnych i wychowania fizycz-
nego. Podobnie jak w poprzednich
latach, nie mogło obyć się bez Dnia
Amerykańskiego i Dnia Polskiego.
Goście zza oceanu „swoją dzień” po-

święcili prezentacji najbardziej popu-
larnych u nich zabaw rekreacyjnych
i gier sportowych. Nie obyło się rów-
nież bez „hot dogów” i prażonej ku-
kurydzy. Największą atrakcją Dnia
Polskiego był występ Regionalnego
Zespołu Pieśni i Tańca „Limanowia-
nie”, po którym członkowie grupy uczyli
uczestników obozu, naszych najpopu-
larniejszych tańców. Niezapomnianych
wrażen dostarczyła również wycieczka
na Miejską Górę, gdzie wszyscy z
uznaniem wyrażali się o wspaniałym
37 metrowym krzyżu.

Wśród kadry amerykańskiej i
polskiej było kilku muzyków, którzy
po dwóch próbach dali koncert mu-
zyki rock and rollowej. Przez dwie i
pół godziny wszyscy wspaniale ba-
wili się w takt najsłynniejszych stan-
dardów rockowych. Do Limanowej
przybył również na kilka dni pan An-
thony J. Smaczniak z Biura Fundacji
Kościuszkowskiej z Nowego Jorku.
Wystawił on wysoką ocenę oraz
wyraził uznanie dla całej kadry ame-
rykańskiej i polskiej. „Graduation” -
czyli rozdanie certyfikatów ukoń-
czenia obozu językowego było ostat-
nim punktem „Camp UNESCO -
Limanowa'99”.

Obóz ten zorganizowany był w li-
manowskim Zespole Szkół nr 1 - kie-
rowanym przez dyr. mgr Eugeniusza
Bogacza - już po raz czwarty. Jest to
wielkie wyróżnienie dla Szkoły, ponie-
waż w całej Polsce jest tylko 6 takich
obozów organizowanych przez Funda-
cję Kościuszkowską i UNESCO.
Czwarty raz z rzędu trudy organiza-
cyjne, wychowawcze i menedżerskie
spoczęły na mgr Marii Solskiej, która
na co dzień pełni funkcję z-cy dyr. Ze-
społu Szkół nr 1 w Limanowej. Jej peł-
na zaangażowania praca pozwala mieć
nadzieję, że również w następnych la-
tach będą gościć w Limanowej uczest-
nicy kolejnych obozów językowych
UNESCO.

Leszek Mordarski



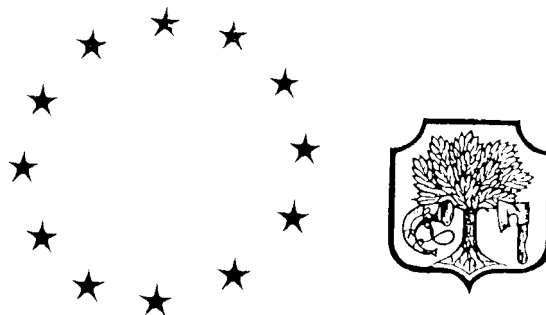
Alkoholizm jako choroba

Pierwsze spotkanie z alkoholem jest
na ogół przyjemne. Pijący odkrywa, że
wypicie pewnej ilości alkoholu wyraź-
nie poprawia nastrój, odpręża i dostar-
cza miłych przeżyć. Powoli powstaje
może nawyk picia. Teraz pijący świa-
domie dąży do zmiany nastroju przez
alkohol, który jest dla niego odżywką
zmieniającą świadomość, która może
spowodować chorobę o nieuchronnym
przebiegu. Choroba ta rujnuje pijącego
fizycznie, emocjonalnie, duchowo i in-
telektualnie. Właściwe leczenie może
jednak powstrzymać jej rozwój i przy-
wrócić pijącego do zdrowia. Alkoholik-
kiem może stać się każdy i to niezależ-
nie od tego, ile i jak mocne alkohole pije.
Wielu uzależnionych piło tylko okreso-
wo, wielu piło tylko piwo. Trudno jest
przewidzieć, jak długo ktoś utrzyma się
w granicach picia towarzyskiego, ile lat
picia spowoduje, że zostanie alkoholikiem.

Alkoholikiem jest ktoś, u kogo od-
zywa się przymus picia i kto traci kon-
trolę nad ilością wypijanego alkoholu.
Po pewnym czasie ten brak kontroli ro-
dzi coraz poważniejsze problemy i cho-
ry stopniowo przestaje kierować całym
swoim życiem, zarówno w stanie upo-
jenia jak i na trzeźwo. Pijący podają
wiele powodów swojego picia i nie
przyjmują faktu uzależnienia. Mówią
najczęściej „piję, bo nikt mnie nie rozu-
mie”, „bo mam kłopoty w pracy”, „bo
dostałem awans”, „bo nie dostałem
awansu”, „bo nie mam gdzie mieszkać”.
Tymczasem prawda jest inna, alkoholik
pije zawsze z jednego powodu - bo jest
uzależniony od alkoholu i musi pić.
Przełamanie tego mechanizmu jest naj-
ważniejszym i najtrudniejszym etapem
leczenia. Chory musi sam uznać, że al-
kohol jest problemem w jego życiu, a
jego nadużywanie powoduje wszystkie
problemy. Im dłużej alkoholik nie po-
nosi konsekwencji picia, tym trudniej
mu dostrzec fakt uzależnienia. Sami pi-
jący nie mogą zauważyć zachodzących
zmian, gdyż tracą zdolność właściwej
oceny swojego postępowania i przesta-
ją panować nad swoimi uczuciami i za-
chowaniami.

Jan Wrona

XVIII Ginsburskie Spotkania Młodzieży Europy - Limanowa '99



XVIII Spotkania Młodzieży Europy, które w tym roku odbywały się w Limanowej, niestety dobiegły już końca. Dla mnie uczestniczącej w nich po raz pierwszy, były one niesamowitym i niezapomnianym przeżyciem. W jednym miejscu i o jednej porze znalazło się mnóstwo młodych ludzi z różnych krajów Europy i nie tylko.



Szkola Podstawowa nr 3 - miejsce zakwaterowania młodzieży. Przed budynkiem wizytówki głównych sponsorów Spotkań.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że wiele nas różni: język, kultura, tradycja. Jednakże nie było między nami właściwie żadnych barier. Szybko pokonaliśmy początkowe bariery językowe i prowadziliśmy niekończące się rozmowy. Razem jedliśmy, pracowaliśmy, bawiliśmy się i z dnia na dzień coraz bardziej czuliśmy, że jesteśmy jednością.

Podczas odbywających się każdego wieczoru prezentacji poszczególnych państw, mieliśmy niepowtarzalną okazję, by poznać ich zwyczaje, posłuchać ludo-

wych piosenek, przyjrzeć się ludowym tańcom i strojom oraz skosztować tradycyjnych przysmaków, gdyż prawie każda grupa przygotowała drobny kulinarny poczęstunek.

Zajęcia językowe umożliwiły nam nauczenie się kilku podstawowych słówek po arabsku, włosku, węgiersku, czy flamandzku. Pomimo napiętego programu i często

„zarzanych” nocy, nigdy nie zabrakło ochotników do pilnowania ogniska.

Myślę, że Spotkania te to okazja, by poznać wielu

ciekawych ludzi, nawiązać nowe znajomości i przyjaźnie. Dwa tygodnie obozu minęły niesamowicie szybko. Żegnaliśmy się ze łzami w oczach, obiecując sobie, że za rok spotkamy się w Siegen.

Agata Sulkowska

Ginsburskie Spotkania Młodzieży Europy. Nazwa ta dla wielu brzmi obco, dlatego pragnę przybliżyć ideę, jakiej przyświecają tego rodzaju przedsięwzięciu. Jest to obóz międzyna-

rodowy, któremu patronuje Klub Europa. Współorganizatorką i propagatorką Spotkań jest p. Dorothee Müller - przewodnicząca Europa Club w Siegen.

Nazwa Spotkania Ginsburskie pochodzi od góry w Niemczech - Ginsburg, na której po raz pierwszy w 1981 roku został zorganizowany obóz. Główną ideą Spotkań jest integracja młodzieży (europejskiej i spoza



Plac apelowy - miejsce spotkań młodzieży różnych języków, kultur i tradycji.

jej granic), a także poznawanie tradycji, kultury regionów, z których pochodzą członkowie obozu. Każde państwo reprezentowane jest przez grupę, która na specjalnej prezentacji pokazuje tańce ludowe, zwyczaje (np. obrządek zaślubin), a nierzadko przygotowuje specjalne charakterystyczne dla ich kraju. Oprócz wieczornych przedstawień czas wypełniony jest licznymi warsztatami językowymi i sportowymi. Organizowane są także wycieczki, które pozwalają obozowiczom na zapoznanie się z walorami regionu, w którym się znajdują. Oprócz wyżej wymienionych zajęć, uczestnicy mają dużo wolnego czasu, który przeznaczają na zwiedzanie miasta, w którym się znajdują lub na sen. Nieodzowną częścią Spotkań są też dyskoteki i wieczorki piwne, które tworzą niezapomniany klimat



Dni Europy na Rynku Limanowskim



Młodzież z Palestyny prezentuje własne tradycje.

wioski europejskiej i pozwalają obozowiczom przełamać trudności związane z porozumiewaniem się.

Spotkania co dwa lata odbywają się w rodzinnym Siegen, a w pozostałe - w krajach, które biorą udział w obozie np. w Zlinie (Czechy), Eger (Węgry), Caltagirone (Włochy), Leeds (Anglia) i po raz pierwszy w Polsce - w Limanowej.

W tym roku dzięki staraniom p. Barbary Lesieckiej i p. Stanisławy Obrzut XVIII Spotkania Młodzieży



Młodzież tradycyjnie zasadziła drzewa przyjaźni.

Europejskiej miały miejsce w naszym mieście w dniach od 17.07.99 do 31.07.99. Uczestnikami były grupy z: Siegen (Niemcy), Leeds

(Anglia), Sala (Łotwa), Ramalach (Palestyna), Calagirone (Włochy), Gent (Belgia), Eger (Węgry), Inowrocław (Polska).

Na gości z Europy czekały w SP nr 3 klasy z pościelonymi łóżkami oraz świeżo odnowione łaźienki. Panie kucharki potrafiły zadowolić nawet najbardziej wybredne podniebienia a organizatorzy przygotowali dla obozowiczów liczne warsztaty, na których zaznajamiali się z tajnikami sztuki, muzyki, tańca, fotografii i teatru. O początkujących dziennikarzach także pomyślano - brali oni aktywny udział w tworzeniu gazetki obozowej, która od trzech lat ukazuje się w czasie Spotkań i na bieżąco relacjonuje pasjonujące życie obozu.

Aby przybliżyć piękno krajobrazu i historię, uczestnicy wzięli udział w wycieczkach do Krakowa i Zakopanego, a także w spływie przelomem Dunajca. Ten ostatni był dla wszystkich niesamowitym przeżyciem. Początkowo nikt nie chciał wierzyć, że takimi trawami można spłynąć w dół rzeki, a Dunajec, który przywitał nas spokojnym nurtem

udowodnił, że jest prawdziwą górską rzeką. Urokliwe i niezmiernie ciche doliny były podziwiane w czasie 3,5 godzinnej spływu i każdy po zejściu z tratwy wiedział, że to doznanie pozostanie w nim do końca życia. By móc zobaczyć panoramę naszego miasta, zorganizowano spacer na Miejską Górę, gdzie z tarasu nowo wybudowanego Krzyża rozpościera się wspaniały widok na okolicę. Mimo, iż dla Limanowian wejście na Miejską Górę to przysłowiowa „buł-

przez lidera grupy belgijskiej. Został on gorąco przyjęty przez gości z Europy i przez limanowską publiczność. W czasie Dnia Europy, zorganizowanego na Limanowskim Rynku, największą popularnością cieszyły się belgijskie tosty, niemieckie piwo i węgierskie wina. Aczkolwiek pozostałe grupy nie narzekały na „zastój w interesie” i wysprzedały prawie wszystkie rzeczy, które przywiozły ze sobą do sprzedaży.



Limanowianie na placu Rynku w czasie Dni Europy.

ka z masłem”, dla niektórych obozowiczów było to nielada wyczynem. Ale warto było!!! Oprócz pięknych i zapierających dech w piersiach widoków, dodatkową zachętą był grill przygotowany w kamieniołomie, a po nim dyskoteka w plenerze. Wielu odnosiło się do tej dyskoteki bardzo sceptycznie, ale gdy należało powoli zakończyć zabawę, nie było chętny do zejścia w dół.

Z innowacji wprowadzonych w Limanowej dodatkową pomocą dla organizatorów byli pośrednicy językowi. Pomagali oni w rozwiązywaniu pojawiających się problemów, a także w porozumiewaniu się z okoliczną ludnością. Po raz pierwszy pojawił się hymn obozu, skomponowany

Niektórzy mogą pokusić się o porównanie Spotkań organizowanych w Polsce i w innych krajach, lecz jest to bardzo trudne zadanie, gdyż każde miejsce ma swój urok, każde z nich w specyficzny sposób pozostanie w pamięci uczestników. Najważniejsza jest atmosfera obozu i tempo, w jakim zapominamy o różniących nas językach, kulturach, religiach. Myślę, że dla każdego obóz ten był wspaniałym przeżyciem, które zapadnie głęboko w sercach wszystkich uczestników. Wierzę, że nikt, kto wyjeżdżał z Limanowej, nie był rozczarowany i rozstawał się z tęsknym pragnieniem powrotu i powtórnego spotkania się.

Agata Kulma

Zakończyły się Dni Ginsburskie - jedno z największych tegorocznych wydarzeń kulturalnych w Limanowej. O przygotowaniach do tej imprezy pisaliśmy już wielokrotnie, w obecnym numerze swoimi wrażeniami i spostrzeżeniami podzieli się jej organizatorka Dyrektor Domu Kultury, pani Stanisława Obrzut.

SPOTKANIA MŁODOŚCI I KULTURY

Spotkania pozostawiły bardzo miłe odczucia. Gdyby za 2 lata zaproponowano mi organizację Dni Ginsburskich w Limanowej, zgodziłabym się - mówi pani Dyrektor. Było to pierwsze tak duże przedsięwzięcie po 20 latach jej pracy w Domu Kultury i chociaż w ciągu tych 2 tygodni zdarzały się różne niespodzianki, program został zrealizowany, a młodzież wyjechała zadowolona.

O powodzeniu przedsięwzięcia zdecydowała praca wielu osób. Przede wszystkim stało się to możliwe dzięki sponsorom: Gold Drop, Lima-Therm, BGŻ, Viessmann oraz Zakładom Tymbarskim, które dostarczyły bezpłatnie produkty. Imprezę wspierali również: Marszałek Województwa Małopolskiego, Wojewoda Małopolski, Starostwo Powiatowe, które opłaciło spływ Dunajcem, Wójt Gminy - fundator wycieczki do Zakopanego oraz Minister Kultury.

Organizatorzy spotkań: p. B. Lesiecka, p. M. Czechtka i p. W. Wójtowicz poświęcili swój urlop, pracowali po kilkanaście godzin dziennie. Warto wspomnieć również o oficjalnych tłumaczach: p. J. Niepokój i p. P. Hajdyle oraz pośrednikach językowych, którzy przez cały czas towarzyszyli uczestnikom, służyli pomocą nie tylko na warsztatach artystycznych i przy redagowaniu gazetki, ale również i w sprawach prozaicznych np. zakupy. Grupę tę tworzyli dawni uczestnicy Dni Ginsburskich, znający biegle języki obce, obecni studenci lub słuchacze college'ów językowych.

Nie zawiodły i firmy limanowskie; obok oficjalnych sponsorów, swoje produkty dostarczyły: piekarnia p. Sułkowskiego oraz „Laskopol”, Biuro Turystyczne Limatur zajęło się organizacją wycieczek. Gościnnie przyjęła uczestników Szkoła Podstawowa nr 3, zwłaszcza chwalono umiejętności kulinarne pań przygotowujących posiłki.

Dużą atrakcją dla uczestników Spotkań były warsztaty artystyczne. Zaskoczył ich fakt, że do prowadzenia zajęć zatrudniono fachowców (p. A. Waltschek - dyrektor teatru „Gro-



Stanisława Obrzut podczas spotkania młodzieży z władzami samorządowymi Limanowej.

teska”, p. Krystian Jaworz - absolwent AM w Krakowie, p. F. Natanek, p. A. Gołąb, p. A. Giza), a nie jak dotychczas to bywało - amatorów. Wiadomość ta na początku przerażała uczestników warsztatów teatralnych, jednak obawy zniknęły po pierwszym spotkaniu z p. Waltschkiem.

Młodzież wyjątkowo licznie brała udział w zajęciach, mimo iż w czasie upałów kusił basen i inne atrakcje.

Część prac zabrali uczestnicy ze sobą, pozostały jednak zdjęcia z warsztatów fotograficznych i prace plastyczne, które będzie można obejrzeć na wystawie, a także gazetka, wydana w 3 językach: polskim, angielskim i niemieckim.

W czasie Spotkań zdarzyło się parę niespodzianek. Trudne chwile przeżyli organizatorzy z grupą Palestyńczyków; na szczęście okazało się, że nieporozumienie związane z opłatą za przejazd można było rozwiązać poprzez odwołanie się do męskiej ambicji opiekuna grupy. Natomiast niezwykle miłe i zaskakujące dla uczestników było zaproszenie liderów grup do Urzędu Marszałkowskiego w czasie wycieczki do Krakowa - potraktowali to jako duże wyróżnienie. Miłą niespodzianką sprawili również sponsorzy, którzy na pożegnalne spotkanie zjawili się z prezentami. Humoru dostarczyły także codzienne wywiady dla Radia „Echo”, dzielone przez uczestników na część „intelektualną i rozrywkową”.

Bardzo miłe wrażenie pozostawiła po sobie młodzież. W Spotkaniach wzięła udział „elita”, młodzi ludzie o określonych aspiracjach, pragnący rozwijać swe zainteresowania. Niektórzy, np. Włosi i Belgowie byli zaskoczeni europejskością naszego kraju. Węgrów i Łotyszy zainteresowała polska kultura. Włochów urzekł przełom Dunajca, a największą atrakcją zakopiańską okazał się dla wszystkich przejazd dorożkami.

Dni Ginsburskie były również doskonałą promocją miasta. Służyły jej codzienne informacje w radiu „Echo” i „Gazecie Krakowskiej” oraz materiały przygotowane przez TV Kraków (jeden z nich w formie reportażu zostanie wyemitowany w najbliższym czasie). „Chociaż w najbliższych latach nie ma praktycznie szans na zorganizowanie podobnej imprezy w Limanowej, gdyż o ten zaszczyt ubiega się wiele innych miast Europy, mam nadzieję, że w przyszłości taką okazję będą miały moje dzieci” - kończy pani Dyrektor swoją wypowiedź.

Ilona Machowicz-Jurowicz

Śladami Józefa Becka-ostatniego ministra spraw zagranicznych - po Limanowej

5 maja 1939 r. zebrał się Sejm Rzeczypospolitej. Wszyscy wiedzieli, że będzie to posiedzenie niezwykle. Niemal w całości stawił się korpus dyplomatyczny. Tekst exposé miał wygłosić minister spraw zagranicznych. Wystąpienie transmitowało radio. We wszystkich gimnazjach i szkołach Polski zebrano przed głośnikami młodzież starszych klas.

„Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna rzecz w życiu ludzi, narodów, państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”. Te słynne słowa wygłosił pułkownik Józef Beck. Za te słowa otrzymał ogłuszające brawa, chociaż wszyscy zdawali sobie sprawę, że wojna z hitlerowskimi Niemcami wydawała się nieunikniona.



5 maja 1939 roku Józef Beck mówi Niemcom „Nie!”.

Józef Beck swoje dzieciństwo spędził w Limanowej, w dworku zwanym „Bekówką” znajdującym się przy ulicy Słonecznej. Najwyższa pora by przypomnieć tę postać, dzisiaj, chyba niezasłużenie, całkowicie zapomnianą.

Józef Beck urodził się 4 października 1894 w Warszawie jako syn prawnika, również Józefa Beka, seniora. Ojciec przyszłego ministra za działalność w tajnych organizacjach niepodległościowych został skazany na dwa lata więzienia, a następnie pozbawiony prawa wykonywania zawodu na ziemiach zaboru rosyjskiego. Z Warszawy wyjechał do Rygi, skąd po trzech latach pobytu wyruszył do Galicji. Poprzez Lwów dotarł do Limanowej, bowiem od brata, Dionizego Beka, mieszkającego w Zakopanym dowiedział się, że w Limanowej poszukiwana jest odpowiednia osoba na stanowisko sekretarza Rady Powiatowej. Józef Bek senior pozostawił po swojej działalności bardzo dobre wrażenie i w dowód zaufania mieszkańców Limanowej został dyrektorem lokalnej kasy samopomocy. Założył

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, przy którym działała biblioteka. Pasjonował się sadownictwem i niedaleko swojego dworku założył w 1902 r. Powiatową Szkołkę Drzew Owocowych. W 1909 r. założył spółdzielnię handlową „Kosa”, która umożliwiała zakup żywności przez chłopów. Oprócz działalności zawodowej interesował się też kulturą i przy udziale swojej żony, Bronisławy, a matki przyszłego ministra założył salon inteligencji, w którym często bywał Władysław Orkan. Rodzina Beków, według tradycji wywodziła się od flandryjskiego marynarza Bartholomeusa Becka, który zaciągnął się do służby polskiej za króla Stefana Batorego. Jednak zarówno dziadek jak i ojciec Józefa Becka, juniora pisali swoje nazwisko bez litery „c”, używając spolszczonej formy Bek. Gdy przyszedł minister przywrócił „c”, ojciec nie był tym zachwycony. Józef Beck junior kształcił się w gimnazjum realnym w Krakowie. W czasie jednego z pobytów wakacyjnych w Limanowej skonstruował, z pomocą zaprzyjaźnionego stolarza szybowiec. Przygoda z lataniem zakończyła się zwichnięciem nogi i laniem od ojca. W 1912 r. Józef zdał maturę i zaczął studiować budowę maszyn na Politechnice Lwowskiej. Jednak po roku rozpoczął studia na Akademii Handlu Zagranicznego w Wiedniu. Wcześniej u swojego stryja Dionizego Beka w Zakopanym poznał Józefa Piłsudskiego - postać, która miała wywrzeć ogromny wpływ na jego dalszą działalność.

Gdy rozpoczęła się I wojna światowa, w pierwszych dniach sierpnia 1914 dotarł do Krakowa, na miejsce zbiórki Drużyn Strzeleckich na Oleandrach. Będąc byłym studentem Politechniki otrzymał przydział do artylerii, gdzie przeszedł przez wszystkie stopnie, od kanoniera do celowniczego 1 baterii 1 pułku I Brygady Legionów. W styczniu 1915 r. otrzymał stopień kaprała artylerii. Wiosną 1916 r. za walki nad Styrem otrzymał stopień podporucznika, w bitwie pod Kostiuchnówką został ranny i otrzymał krzyż *Virtuti Militari*. W 1917 r. w czasie tzw. kryzysu przysięgowego znalazł się wraz z prawie całą I Brygadą Legionów po stronie odmawiających przysięgi na wierność okupantom. Jako poddany austriacki został skierowany do szkoły artylerii w Bratysławie, a następnie do dowództwa korpusu węgierskiego w Szapron. Dzięki pomocy węgierskich przyjaciół zbiegł do Lwowa, gdzie szukał kontaktu z konspiracyjną Polską Organizacją Wojskową (POW). Z polecenia POW wyjechał do jednego z korpusów polskich formułowanych w Rosji. Potem przebywał w Kijowie, a następnie w Moskwie i w Orle, gdzie przez kilka dni dowodził formowanym polskim pułkiem. Gdy do orła weszli bolszewicy wrócił do Kijowa, a stamtąd przez Odesę, Płoskivow dotarł do Lublina, gdzie zameldował się u pułkownika Rydza Śmigłego. Od niego otrzymał rozkaz sformowania baterii artylerii konnej dla brygady kawalerii, prze-

znacznej do walk na wschodzie. W lutym 1919 r. został wezwany do Piłsudskiego. Przed Beckiem otworzył się nowy, fascynujący etap. Piłsudski lubił i popierał młodych i energicznych ludzi. Beck pojechał do Rumunii, a w 1920 został mianowany przez Piłsudskiego jednym z szefów słynnego później Oddziału II, który zajmował się wywiadem. Wkrótce wyjechał do Budapesztu, a w 1921 r. pojechał do Brukseli, gdzie razem z wybitnym historykiem Szymonem Askenazym brał udział w konferencji poprawy stosunków polsko-litewskich. Na początku 1922 r. Beck objął stanowisko attaché wojskowego w Paryżu. We Francji przebywał niedługo, bowiem Francuzi nie doceniali młodego oficera w stopniu majora, a odpowiednik Becka w Warszawie był w stopniu generała. Wiosną 1923 r. Beck towarzyszył marszałkowi Fochowi w wizycie w Polsce. Foch otrzymał wtedy buławę marszałka Polski, a Beck Legię Honorową. Beck odszedł ze stanowiska w związku ze zmianą rządu i odejściem Piłsudskiego do Sulejówka. Po powrocie do Polski ukończył razem z późniejszym generałem Wieniawą-Długoszowskim z drugim wynikiem Wyższą Szkołę Wojenną. Należy podkreślić, że Beck był jednym z nielicznych wojskowych, którzy zostali powiadomieni o przygotowywanym zamachu majowym. 12 maja 1926 r. został mianowany szefem sztabu grupy operacyjnej gen. Orlicza-Dreszeva, głównych sił Marszałka. Po zamachu w nagrodę został szefem gabinetu Piłsudskiego, jako ministra spraw wojskowych. W marcu 1930, po powstaniu nowego rządu, był wicepremierem i wiceministrem spraw zagranicznych, gdzie zajmował się sprawami personalnymi. Współpracownicy nazywali go „szefem”. Po tym stwierdzeniu można zauważyć, kto w ministerstwie był najważniejszym. Przed wejściem na najwyższe tory polityki światowej rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną i ożenił się z żoną kolegi legionowego, późniejszego generała Stanisława Burhardta-Bukackiego. Obie strony z tego stanu były zadowolone. Druga żona, Jadwiga, była bardzo energiczną i władczą kobietą i zaczęła czuwać nad jego dyplomatyczną karierą i nad jego zdrowiem. Uzyskała obietnicę powstrzymania się od nadużywania alkoholu. 2 listopada 1932 r., w

wieku 38 lat, został ministrem spraw zagranicznych. Była to najdonioślejsza zmiana personalna w dziejach II Rzeczypospolitej po zamachu majowym. Oznaczała aktywizację polskiej polityki zagranicznej, w początkowej fazie korzystną, potem coraz bardziej ryzykowną. Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. Od tego momentu wzrastać miało znaczenie Becka - pilnego i zdolnego wykonawcy. Jako wykonawca miał prowadzić politykę równowagi. Polegać ona miała na zachowywaniu jednakowego dystansu wobec Berlina, jak i Moskwy. Słabość tej polityki tkwiła u źródeł. Odrodzona Rzeczpospolita była państwem dużym pod względem obszaru i

liczby ludności, a słabym pod względem potencjału gospodarczego. Nikt w tym momencie nie mógł przewidzieć, że dwaj najwięksi wrogowie, Niemcy hitlerowskie i Związek Radziecki Stalina, podadzą sobie ręce.

Na początku swojej wielkiej kariery dyplomatycznej Beck nazywany Mefistofešem polityki europejskiej odnosił same sukcesy. Polska podpisała 27 listopada 1932 r. pakt o nieagresji z Rosją. Po trzech latach przedłużono go na lat 10. 26 stycznia 1934 w Berlinie podpisano polsko-niemiecką deklarację o nie stosowaniu siły. Szczęście wydawało się zupełne, granice Polski były zabezpieczone traktatami z sąsiednimi mocarstwami. Jednak nadszedł dzień 23 sierpnia 1939 r., gdy zawarto pakt Ribbentrop-Mołotow w Moskwie. Cała polityka Józefa Becka legła w gruzach. Wszystkie układy z naszymi wrogami stały się nieistotne, a nasi sojusznicy Anglia i Francja, zbyt odlegli. Polska została sam na sam ze swoimi wrogami.

Najwyższa pora, by przytoczyć bardzo trafne spostrzeżenia ambasadora francuskiego Noëla na temat wyglądu i charakteru naszego bohatera. *„Była to zresztą jedna z osobistości najciekawszych, najbardziej pod niektórym względem niezrozumiałych, a zarazem najbardziej interesujących z jakim zdarzyło mi się obcować. Józef Beck miał zaledwie 41 lat, gdy przybyłem do Polski. Bardzo wysoki, szczupły, elegancki, nienagannie grzeczny, gdy chciał potrafił być nawet miły i ujmujący. Rozmawiał chętnie i przystępnie, a po francusku wyrażał się poprawnie. Bardzo bystry, przyswajał sobie umiejętnie i niezwykle szybko pojęcia, z którymi się stykał. Posiadał znakomitą pamięć, nie potrzebował najmniejszej notatki, aby zapamiętać udzieloną mu informację lub przedstawiony tekst”*. Należy dodać, że pisał to przedstawiciel państwa, które bardzo nieufnie odnosiło się do osoby Becka i jego całej polityki.



Józef Beck w mundurze pólkownika altylerii konnej ze wstęgą Orderu Orła Białego.

Epilog

Gdy wybuchła II wojna światowa, a 17 września 1939 wojska Armii Czerwonej wkroczyły na tereny wschodnie - Rzeczypospolitej, rząd polski zebrał się po raz ostatni w Kutach, gdzie postanowiono przekroczyć granicę państwa sojuszniczego, Rumunii. Rząd liczył na tranzyt władz polskich przez terytorium rumuńskie. 18 września 1939 zażądano od Becka podpisania deklaracji, w której rząd zrzekłby się wszystkich uprawnień konstytucyjnych, politycznych i administracyjnych. Gdy Beck odmówił rząd został przewieziony do Ślanc 19 września 1939 r. Kiedy Beck chciał się udać do Bukaresztu, nie udzielono mu na wyjazd po-

zwolenia. Internowanie stało się faktem. Tego dnia Beck stał się człowiekiem pozbawionym znaczenia. W tej pułapce brali udział Francuzi, którzy zobaczyli znakomitą okazję, by pozbyć się nie lubianego Becka. Postacią, na którą stawiali, był generał Władysław Sikorski. Do Sławic prowadziła tylko jedna droga, którą przegrodził szlaban pilnowany przez żandarmów. W październiku 1939 przewieziono Becka wraz z żoną i pasierbicą do Braszowa. Następnie w lecie 1940 r. przewieziono Becków do miejscowości Dobroseti nad jeziorem Sanagov, gdzie pilnowano ich pieczołowicie. 20 października 1940 Beck próbował ucieczki, ale został schwytany. W czasie tego przymusowego pobytu rząd polski na uchodźstwie generała Władysława Sikorskiego nie zrobił nic, by wydobyć Becka, któremu groziło zamordowanie przez Niemców. Od listopada 1940 r. Beck przebywał w willi na przedmieściach Bukaresztu, zajmował się modelarstwem okrętów i pisanie książki pt. „Ostatni raport”. Po zawarciu układu Sikorski-Majski miał powiedzieć: „*Już mnie nie potrzebują*”. Dużo czytał i grał w brydża. Wreszcie przyszło najgorsze. Latem 1942 lekarze rozpoznali gruźlicę. Choroba tak szybko postępowała, że wiosną 1944 r. z trudem mógł zrobić kilka kroków. Wobec rozpoczynających się bombardowań Bukaresztu przez aliantów Becka z rodziną przewieziono do wsi Stanesti, gdzie zamieszkał w dwuizbowej szkółce wiejskiej ulepionej z gliny. Tam 5 czerwca 1944 r., w wieku 50 lat, Józef Beck zmarł. Pogrzeb odbył się na bukareszteńskim cmentarzu wojskowym. Dopiero po interwencji żony, na cmentarz przybyła kompania gwardii królewskiej, jako że Beck był kawalerem najwyższego orderu rumuńskiego SERVICIUL CREDINCIOS.

Smutny i pouczający był los najmłodszego ministra spraw zagranicznych Polski międzywojennej, który przez 7 lat był na wyżynach polityki światowej. W czasie wojny przedstawiciele rządów sanacyjnych nie otrzymywali żadnych stanowisk. Nikt nie upominał się o ich los. Po zakończeniu wojny na ich dalsze zapomnienie skazali ich komuniści. Wśród osób o których nie można było pisać i mówić był Józef Beck. Na zapomnienie skazano rodzinę Becków w Limanowej. Choć Bekowie opuścili Limanową w 1918 r., to ślady po ich działalności pozostały. Na limanowskim cmentarzu po lewej stronie kaplicy grobowej Marsów znajduje się grób babki Józefa Becka - Anny Bekowej, a matki Józefa Beka seniora. Na ulicy Słonecznej w dworku „Bekówka”, zakwaterowani zostali limanowscy Romowie. Czas najwyższy, by ten dworek został odrestaurowany i przeznaczony na muzeum poświęcone działalności Beków na Limanowszczyźnie. Polityka Józefa Becka została wydostana z mroków zapomnienia, a jego prochy zostały przewiezione z Bukaresztu do Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Pora najwyższa, by ślady działalności Józefa Beka - sekretarza Rady Powiatowej i Józefa Becka - ministra spraw zagranicznych zostały wydobyte w Limanowej z mroków zapomnienia.

Tadeusz Hejmej

SPÓJRZMY NA TO INACZEJ... O SŁOWACH

Każdy, nawet krótki okres historyczny oprócz charakterystycznych cech nadających własną odmienność, wytwarza jeszcze swoisty, czasem pełen symboli język i słownik.

Pamiętamy okres „człowieka z żelaza”, gdy jedno lub dwa słowa mówiły wszystko. Zawierały w sobie to, czego wszyscy zawsze pragną: odrobinę prawy, prywatności i nadziei, która bądź co bądź tliła się, dodając sił.

Później przyszedł czas pięknego i jakby na to nie parzyć magicznego słowa „ludzi solidarnych”. Pięknego, bo zawierającego w sobie idee nie tylko pomocy, ale właśnie wzajemnego wsparcia, poczucia, że nie jest się samotnym. Tych kilku chwil samotności, w których miliony ludzi pomimo tych samych problemów myślało podobnie, żeby nie powiedzieć, że myślało tak samo. Siła tych słów z czasem nabrała magicznej mocy: potrafiła nie tylko zmienić polityczny ustrój, ale też (a może przede wszystkim) zjednoczyć ludzi, którzy do tej pory różnili się w kwestiach dość błażych. Siła tych słów urosła do takich rozmiarów, że potrafiła otwierać zapieczętowane drzwi, prostować horyzonty i zamiast nadziei wniosła kilka chwil pewności. Jak kiedyś „człowiek z żelaza”, tak również teraz słowa te dały inne spojrzenie. Tym razem było to inne spojrzenie na sprawiedliwość, na tak skomplikowane sprawy jak los „ludzi stocznionych”, ludzi czarnej ziemi i głębokiej wiary. Na moment pojawiły się dość jasne i zrozumiałe reguły i zasady - a wszystko za sprawą tych słów.

Kilka lat później wypłynęło jeszcze jedno ciekawe słowo. Początkowo niezrozumiałe, z trudem wymawiane i przekręcane nawet przez głowy państwa. Nastroczało więcej kłopotów niż wartości pozytywnych. Z czasem jednak zadomowiło się w słowniku - lecz jako „dziecko niczyje”. Bez „ojca”, bez korzeni stało się maskotką. Kojarzyło się z pluskaniem i chyba realizmem, ale dość dziwnie pojmowanym. Brzmiało dość zawile i wiele osób zastanawiało się nad sensem tego słowa: pluralizm. Nie niosło w sobie już tak dużych wartości i emocji jak „człowiek z żelaza”, czy „ludzie solidarni”. Wniosło natomiast modę na używanie tego zwrotu w każdej sytuacji i chwili. Jak szybko się pojawiło, tak szybko... zniknęło - ku uciesze tych, którzy łamali sobie język próbując je wymówić.

Czasy zmieniły się na tyle, że coraz trudniej znajduje się oparcie w słowach. Coraz częściej też słowa przybierają suchą wartość informacji, którymi jesteśmy dosłownie bombardowani. Cała inwazja odbywa się w takim tempie i z taką natarczywością, że kiedy przerywamy ten potok słów na dzień lub dwa - to czujemy się potem „opóźnieni”, gorsi, niegodni lawiny nowości. Wracamy więc do źródła, a tam znowu: koła zbliżone do... podają..., że sensacyjne zajęcia..., wiadomości z pierwszej ręki....

(ciąg dalszy na stronie 18)



Dworek Reymanów - lata trzydzieste.

Dwa światy Pani Ireny Pilawskiej

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...”

O tych dwóch światach, o bardzo polskich, niejednokrotnie tragicznych losach rodziny mówi obecna właścicielka dworku, seniorka rodu Pilawskich, Pani Irena.

Rodzice

W 1934 roku rodzice p. Ireny, Bronisława oraz Roman Reymanowie kupując dom w Limanowej nie przypuszczali, że miasteczko to przysparzy im za parę lat ich córkę i stanie się dla niej i jej potomstwa miastem rodzinnym, a dom da poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji w świecie ogarniętym przez wojnę.

Państwo Reymanowie pochodzili z Łańcuta. On był podoficerem w wojsku austriackim, dlatego też małżonkowie wiele wędrowali po ówczesnej Galicji, a ich pierwsza córka, Irena, przyszła na świat w Wiedniu. Był rok 1916. Głód panujący w stolicy cesarstwa oraz napływające wieści o utworzeniu Legionów Piłsudskiego sprawiły, że pp. Reymanowie postanowili powrócić w rodzinne strony. Pan Roman porzucił służbę w armii austriackiej, później wstąpił do polskiego wojska i brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Po jej zakończeniu został oddelegowany do Wolnego Miasta Gdańska do pracy w Komisariacie Generalnym, będącym placówką Rządu Polskiego. Rozdzielona przez zawieruchę wojenną rodzina znowu mogła być razem.

Szczęśliwe lata

Nastaly szczęśliwe lata. Pani Irena wspomina okres pobytu w Gdańsku jako najpiękniejszy w swoim życiu. Choć Polacy stanowili mniejszość wśród ludności Wolnego Miasta (na 300 tys.

W życiu człowieka przeplatają się dwa światy: ten codzienny, tworzony przez najbliższe otoczenie, rodzinę, znajomych i ten drugi - do którego powraca się myślami, we wspomnieniach, istniejący „wewnątrz” każdego. Dla bohaterki tej opowieści pierwszy stanowi teraźniejszość - uroczy dom, zwany przez Limanowian „dworkiem”, drugi - najbliższy sercu skończył się 1 września 1939 roku i trwa jedynie w pamięci.



Wiedeńskie lata - Bronisława i Roman Reymanowie z córką Ireną

ogółu mieszkańców było ich zaledwie 30 tys.) nie czuli się obco, tworzyli wielką rodzinę. Z Niemcami żyli w zgodzie, nie doświadczali przejawów wrogości. Dzieci państwa Reymanów (Irena, Cecylia, Tadeusz, Edmund, Bolesław) chodziły do polskiej szkoły, niestety oddalonej od domu o 3 km. Później, dzięki staraniom pana Romana utworzono polską szkołę na terenie dawnych koszar - skupiska Polonii, a także polski kościół, do którego przydzielono ks. Mariana Góreckiego.

Pan Reyman był patriotą, w tym duchu wychowywał również swoją gromadkę. Aby uchronić od wynarodowienia młodzież polską w Gdańsku



Dziadkowie Pani Ireny. Od lewej: Jan Reyman, Karolina Reymanowa, państwo Skwarczyńscy.

założył Koło Przyjaciół Harcerstwa. Pani Irena wspomina wspólne wyjazdy na obozy, z których ostatni odbył się w Słopicach k. Limanowej. Tam też rodzina poznała ks. Jana Ziębę, a nawiązana wtedy przyjaźń pozwoliła przetrwać trudny okres wojny. Szybko płynęły lata wypełnione rozrywką, nauką (pani Irena ukończyła trójletnią Polską Wyższą Szkołę Handlową), a później pracą w gdańskich firmach. Wakacje spędzała rodzina w Limanowej, gdyż górski klimat bardzo służył matce. Wydawało się, że nic nie zmąci ich szczęścia. Aż nadeszła jesień 1939 roku.

Moje życie skończyło się 1 września...

„Moje życie skończyło się 1 września 1939 roku” - mówi Pani Irena. Pod koniec sierpnia ojca odwołano z urlopu. Ponieważ matka i młodszy brat, Bolesław, przebywali w Limanowej, ojciec ostatnim pociągiem wysłał do nich córki: Irenę i Cecylię. Nie przypuszczał, że podróż ta potrwa aż do października. Pociąg dotarł zaledwie do Krakowa, bagażu zawierającego dorobek życia rodziców nie udało się odzyskać, przerażone dziewczęta znalazły schronienie u wujostwa. Pierwszego września na miasto spadły bomby. Wuj opuścił rodzinę, otrzymawszy kartę mobilizacyjną. Te sześć tygodni w Krakowie wspomina Pani Irena jako straszliwą masakrę. Wreszcie 10 października obie siostry dotarły furmanką do Limanowej. W domu zastały jednak tylko państwa Sułkowskich.

Okazało się, że matka wraz z bratem z falą uchodźców uciekli do Podhajec. Tak więc po wkroczeniu Rosjan 17 września do Polski znaleźli się na terenie Związku Sowieckiego. Ponad miesiąc trwały starania o zgodę bolszewików na powrót do Limanowej. W tym czasie do niewoli sowieckiej został wzięty brat Pani Ireny, Tadeusz, który był lotnikiem, absolwentem Podchorążówki w Dęblinie. Dzięki zrządzeniu losu udało mu się uratować. Natomiast młodszy brat, Edmund, z niewoli bolszewickiej przedostał się do Armii Andersa, a później walczył jako lotnik w Anglii.

Tragiczny los nie oszczędził i Pana Reymana. Już 1 września, jako polski urzędnik i oficer został aresztowany przez gestapo i uwięziony w Victoriaschule, a później wywieziony na Litwę z grupą Polaków. Ocalał, gdyż dokonano wymiany polskich więźniów na podobnej rangi urzęd-

trud utrzymania rodziny podjęły dzieci: dzięki znajomości języka niemieckiego Tadeusz otrzymał pracę w Nadleśnictwie w Limanowej, Cecylia w Starostwie w Nowym Sączu, Irena w Nadleśnictwie w Rabce. Tam też Pani Irena wyszła za mąż za Antoniego Pilawskiego, pracownika drogerii.



Gdańskie czasy - Bronisława i Roman Reymanowie z Ireną (w środku) i Cecylią. Od lewej synowie: Edmund, Tadeusz, Bolesław.

ników niemieckich. Stracił jednak wielu serdecznych przyjaciół z Gdańska; do Stutthofu wywieziono m. in. księży Góreckiego i Komorowskiego, aresztowano i okrutnie torturowano posła Łędziona, zginął jako pierwsza ofiara wojny namiestnik Zuchów dh. Ożdzeński.

Ten dom nas uratował...

Rozproszona rodzina po utracie gniazda szukała przystani; stał się nią dom w Limanowej. Tu jako pierwsze dotarły córki, bez środków do życia. Wówczas pomocą wsparł je ks. Zięba (wspomniany wcześniej współorganizator obozu harcerskiego w Słopicach), który uratował dziewczęta od głodu. W październiku powrócił do domu ojciec, a 11 listopada - matka z braćmi Tadeuszem i Bolesławem. W ten sposób Święto Niepodległości nabrało podwójnie uroczystego charakteru - rodzina znów była razem. Przytłaczała jednak rzeczywistość okupacyjna, nieustanne problemy materialne. Ojciec odmówił pracy dla Niemców,

Tymczasem Tadeusz oraz brat p. Antoniego - Stanisław wstąpili do konspiracji, a rok później zostali aresztowani. Obaj nie przeżyli wojny. Tadeusz został rozstrzelany i obecnie spoczywa w zbiorowej mogile w Mszynie Dolnej, Stanisław zginął pod Nowym Sączem. Aresztowania nie uniknął również mąż Pani Ireny.

Przez te 6 lat dom Reymanów, mimo iż odwiedzany przez nieproszone gości (stacjonowały w nim wojska niemieckie, a później sowieckie), płądrowany i grabiony dawał schronienie i był ostoją. Rodzina jednak tęskniła za Gdańskiem, więc zaraz po skończeniu wojny podjęto decyzję o powrocie.

A Gdańsk już nie ten sam...

Spotkało ich jednak rozczarowanie; przedwojenne Wolne Miasto już nie istniało. Stacjonowały w nim wojska sowieckie, ludność ogarnęła psychoza, strach stworzone przez Urząd Bezpie-

czeństwa. Panowie znaleźli pracę przy rozładunku w porcie, jednak i to nie uchroniło od aresztowania pod zarzutem pobicia funkcjonariusza UB; na szczęście uznano ich za zwykłych robotników i wypuszczono. Po siedmiu latach nastąpiło ostateczne pożegnanie z Gdańskiem i rodzina na stałe osiadła w Limanowej.

Drugie życie

Odtąd Reymanowie i Pilawscy na trwałe związali się z Limanową. Pan Reyman, jako świetny organizator i społecznik, założył w miasteczku Spółdzielnię „Społem”. Mimo uczciwości i oddania swej pracy został z niej zwolniony w czasie choroby.

Pani Irena pracowała przez kilka lat w Hufcu, musiała jednak odejść i do Limanowej dotarło „czerwone harcerstwo”. Wówczas druha Janowski zaproponował państwu Pilawskim prowadzenie „Domu Książki”. Była to

praca przyjemna choć wybór książek pozostawiał dużo do życzenia, ale i wtedy pojawiały się „białe kruki”. Te wartościowe trafiły do przyjaciół i do prawdziwych miłośników literatury.



Rodzina Pilawskich dzisiaj - od lewej wnuk Marek, syn Andrzej z żoną Grażyną, Irena Pilawska, syn Leszek. Niżej od lewej: prawnuk Maciek, wnuczka Ania, prawnuczka Ola.

Dorastali synowie: Leszek i Andrzej, którzy po studiach w Gdańsku wrócili do swego miasta. Rodziły się wnuki i prawnuki.

Dziś Rodzina Pilawskich jest częścią Limanowej; trwałe ślady pozosta-

wia pan Leszek Pilawski - architekt i projektant kościołów w Starej Wsi, Młynem, Nawojowej oraz ostatnio poświęconego Krzyża na Miejskiej Górze. Pan Andrzej jest właścicielem biura „Limatur”. Obaj służą bezinteresowną pomocą dla miasta.

A Pani Irena do dziś pełni funkcję „głowy rodu”, wspiera działania synów, poddaje pomysły, wychowuje wnuki i prawnuki. Wokół niej skupia się życie rodzinne. Czasem z nostalgią wraca we wspomnieniach do czasów swej młodości. Pomimo doświadczenia utraty domu jest szczęśliwa - rodzina i dworek to przecież jej drugi świat i drugie życie.

Iłona Machowicz-Jurowicz

Opowieść o rodzinach Reymanów i Pilawskich powstała na podstawie wspomnień Pani Ireny Pilawskiej, której serdecznie dziękuję za poświęcony czas i przemiłą rozmowę.

PODRÓŻE

Marek Dudek

Fotograficzna wyprawa w masyw Mont Blanc

Podróż

Po przejechaniu półtora tysiąca km dobrze jest wyprostować nogi w innej pozycji niż przednie lub tylne siedzenie samochodu. Zaraz za Chamonix w małej miejscowości Les Houches znajdujemy pole namiotowe z prysznicem - w bardzo umiarkowanej cenie. Pogoda jest wspaniała, słońce już za przeciwległą górą, ale właśnie teraz oświetlone wierzchołki Alp nabierają miedziano-złotego koloru. Przez kilkanaście minut stoimy patrząc jak ostatnie promienie światła prześlizgują się po ostrych wieżyczkach Aiguille du Midi. Za kilka chwil pierzaste cumulusy niczym zasłona przysłaniają góry. Można było dopowiedzieć tylko krótki komentarz: koniec przedstawienia - na dzisiaj wystarczy.



PODRÓŻE

Dobry początek

Następnego dnia rano ruszamy leśną drogą. Nie chcemy korzystać z usług kolejki linowej. Moglibyśmy w ten sposób zaoszczędzić co najmniej dzień marszu, ale wszyscy jesteśmy zgodni co do jednego - to ma być wejście, a nie wjazd. Poza tym idąc mamy czas na dokładniejsze poznanie terenu i na fotografowanie.

Leśna droga zmienia się w ścieżkę, podejście nie jest strome, lecz miejscami dopada nas gorące słońce i roje much. W końcu po dwóch godzinach docieramy do Col de Voza. Strasznie tutaj gwarno i tłoczno. Leje się złotawe piwo, skwierczą kawałki kurczaka przypalane na elektrycznym rożnie. Oczywiście można tutaj wejść i tak jak my zrzucić ciężkie plecaki, przestudio-

wać mapę, wypić łyk wody mineralnej... i ruszyć dalej. Można inaczej: wsiąść do kolejki i po kilkunastu minutach jazdy wsiąść wygodnie na tarasie, delektując się panoramą gór, na przemian z panoramą talerza. Ruszamy jednak dalej... Idąc wzdłuż linii torowej kolejki (którą tutaj nazywają tramway du Mont Blanc) przekraczamy granicę 2000 m n. p. m. Już trochę chłodniej, w zakamarkach skalnych ścian pojawiają się pierwsze płaty śniegu. Brniemy powoli, ale w równym i skutecznym tempie wzwyż. Od czasu do czasu mijają nas zielone wagoniki kolejki, która dociera aż na wysokość 2372 m n. p. m. Na końcowym przystanku maszynista przechodzi na tył wagoniku i ... wraca. Ta dziwna kolejka porusza się po normalnych szynach, lecz pomiędzy nimi znajduje się zębata listwa, która stanowi zaczepienie dla mechanizmu napędowego wagoników. Jakby na to nie patrzeć jest to widok niezwykły - gdy z tunelu na tle ośnieżonych czterotysięczników majestatycznie wyłaniają się dwa wagoniki. Zupełnie dwa inne światy: góry - już wyciszone, nie tak licznie odwiedzane jak w niższych partiach i technika - a raczej konieczna infrastruktura techniczna, która jest niezbędna, aby przyciągnąć zwiedzających. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że te dwa światy potrafią współdziałać, uzupełniać się. Jeden dla drugiego stanowi nie tyle wyzwanie co dopełnienie.



ne sylwetki koziorożca alpejskiego. Z tej odległości nie stanowią jeszcze atrakcji dla fotografików, ale wyraźnie widać, że dwa dorosłe osobniki zeszły tak nisko w poszukiwaniu pożywienia po grupie turystów, która kilka minut temu opuściła to miejsce. Korzystając z okazji zmieniam obiektyw i rozpoczynam „polowanie”. Po kilkunastu minutach udaje mi się podejść na odległość 2-3 m. W jednej ręce trzymam kawałek pożywienia, a w drugiej aparat. Kiedy widzę, że zwierzęta odwracają się i chcą odejść, rzucam kawałek przynęty i korzystając z chwili robię zdjęcia. Będą niezwykle portrety - grube karbowane rogi koziorożca wspaniale kontrastują z tłem i żółto-czarnymi źrenicami oczu. Zwierzęta nie pozwalają zbliżyć się dość blisko. Po chwili zwinnie oddalają się - nie tracimy ich z oczu, bez pośpiechu skubią resztki traw w bezpiecznej odległości. Wieczorem dochodzimy do celu tego dnia. Na wysokości 2760 m n. p. m. stoi samotny, kamienny domek leśników (baraque forestiere). Nie wygląda najlepiej, bo wszystkie cztery ściany oplecione są metalową klamrą - domek pęka. Wewnątrz brakuje kilku desek w podłodze, na ścianach grzyb w kilku odmianach - a pod podłogą kilka „służbowych myszek”. Oprócz tych wygod jeszcze jedna, najważniejsza - cisza i spokój. Zupełnie pusto i cicho, przed nami w górze na skraju lodowca mały punkt schroniska Du Gouter, pod nim tysiąc metrowa przepaść. Nic więcej tylko granat nieba, biel lodowych nawisów i szarość skał... Daleko w dole pozostawiliśmy to, od czego czasem trzeba uciec: hałas, gwar i szybkie tempo cywilizacji. Czas, który za szybko topnieje i dni, które uciekają w takim tempie, że doba wydaje się o połowę za krótka - dopiero teraz doceniamy wartość tej ciszy.

Bliskie spotkania

Przepuszczamy wagoniki kolejki - wysuwają się ze skalnego tunelu jak dziecinna zabawka... to już ostatni kurs - tylko kilku pasażerów. Teraz my, idąc po podkładach szyn przemierzamy dwa krótkie tunele. Z wilgotnych ścian kapie woda, szyny skracają tak, że zza zakrętu widać tylko słabo zarysowany otwór na końcu tunelu. Szare skały stanowią monotonne tło, które nie wyróżnia się niczym specjalnym. Kiedy dochodzimy do końca tunelu z szarości skał wyłaniają się dwie pięk-



W domku jesteśmy sami - tylko nas troje: Piotr, Krzysiek i ja. Dwa pomieszczenia stryszek wykorzystywane są dość często - sądząc po napisach pozostawionych na ścianach. Jeśli ma się ze sobą gazowy palnik i trochę żyw-

Fotograficzna wyprawa w masyw Mont Blanc

ności można tutaj odpocząć - nocleg jest bezpłatny. Późnym wieczorem rozpoczyna się kolejny spektakl światła. Na zachodzie pomarańczowa kula słońca kładzie się powoli za ostry, porysowany, górzysty horyzont. Z drugiej strony wzeszedł już ogromny, jeszcze błądy księżyc, a szare dotąd skały nabrały złocistych i miedzianych kolorów. Lodowe narośla na południowych ścianach wyglądają teraz bardzo groźnie, wypłynęły na pierwszy plan, gdy ostatnie promienie słońca odbijają teraz światło od ogromnych, prawie pionowych ścian. W siodle przełęczczy ktoś rozbił namiot - jest tam już prawie ciemno, lecz gdyby oświetlić namiot od środka, można by ten krajobraz ożywić. Zabieram swoje latarki i plecak ze sprzętem fotograficznym. Właściciel namiotu nie ma nic przeciw zdjęciom... wręcz przeciwnie. Późnym popołudniem wiatr porwał mu plecak z grani pod schroniskiem. Chcąc ratować dobytek wykonał zjazd z czekaniem środkiem śnieżnego żlebu - odnalazł plecak i teraz czekał na swoich kolegów, którzy poszli na szczyt. Miał w zasadzie wszystko, czego potrzebował: namiot, śpiwór, trochę żywności - brakowało mu gazowego palnika i towarzystwa. Był Polakiem, miał na imię Mirek i był ratownikiem Jurajskiej Grupy GOPR. Jeszcze jedno bliskie spotkanie...

Marek Dudek

(ciąg dalszy w następnym numerze „Echa”)

Jaki pan taki zalew

Duża część mieszkańców naszego miasta pamięta zalew pod stadionem na potoku Starowiejskim. Mam na myśli ten zalew z lat siedemdziesiątych, gdy pływały po nim kajaki, a na plaży można się było poopalać. Potem przez kilkanaście lat nie prowadzono konserwacji i ten „akwen” został zamulony.

W 1996 roku niecka zalewu została oczyszczona. Pamiętam ogromną liczbę samochodów wywiezionego mułu. Pamiętam również pierwsze zawody kajakowe przeprowadzone na wytyczonym na zalewie torze. Pamiętam jak ładnie prezentował się teren wokół zalewu, szczególnie zaś położony w bezpośrednim sąsiedztwie hotel Jaworz. Wiem, że pan Wrona dyrektor „Śnieżnicy”, używał wszystkich możliwych środków nacisku na burmistrza, by ten nie tylko odbudował zalew, ale nawet urządził za niego plażę i molo koło hotelu. Ponieważ ówczesny burmistrz niektóre działania popierał, to powoli odtwarzano ten akwen.

Niestety powódź w czerwcu 1997 roku zmiotła kamienną tamę i tym samym zalew przestał istnieć. Dopiero w bieżącym roku, jak się dowiedziałem z prasy przy pomocy poprzedniego burmistrza, odbudowano tamę. Ogromna szkoda, że ta budowla nie piętrzy już jednak wody. Myślę, że nawet wiem dlaczego. Odkąd bowiem pan Wrona znów zajął się polityką, to nie ma czasu by zająć się tym, co dla „jego” hotelu jest ważne. Co dziwne, wygląda na to, że nie ma teraz również nic do powiedzenia na forum miejskim. A chyba burmistrz nie ten sam?

Polityczne zwierzęta

Pamiętam, że gdy byłem jeszcze radnym to co jakiś czas pojawiali się działacze Limanowskiego Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt (chyba tak się zwali?) i podnosili ogromny krzyk. Argumentowali, że zwierzętom dzieje się wielka krzywda i trzeba szybko budować schronisko dla zwierząt. Zaraz po powodzi, gdy parę rodzin nie miało gdzie mieszkać wydawało się nawet, że dla nich ważniejsze są właśnie zwierzęta. Do końca mieli pretensje, że terenu po byłej lecznicy zwierząt nie przeznaczono na schronisko, tylko urządzono tam mieszkanie dla powodziaków.

No i patrzmy, jak były tak są, a LTPZ zupełnie ustało w działaniach. Co się stało Panie oraz Panowie działacze? Dochodzę powoli do następujących wniosków: albo się towarzystwo już tak postarzało, że zapomniało o problemie, albo też działania były typowo polityczne.

Przypominam więc, że jeżeli była to faktyczna potrzeba to teraz ponoć rządzi wasza opozycja i powinna ona w mig spełnić wasze życzenia.

Dociekliwi

(dokończenie ze strony 13)

Oczywiście kilka źródeł informacji to dobre rozwiązanie, bo dające niezależność, ale też możliwość prostej weryfikacji słów. W ogóle swobodny dostęp do wiadomości jest niezbędny - nawet wtedy, gdy chcąc usłyszeć fakty musimy przebrnąć przez balast reklam, promocji i szybko rosnących emerytur drugiego filara.

W całym tym pędzie rozpedzonej codzienności - słowa tracą niegdysiejsze znaczenie. Patrząc na to inaczej zastanawiam się nad jednym: czy ktoś w czasach „człowieka z żelaza” i później w czasach „ludzi solidarnych” myślał nad tym, że to właśnie tak będzie wyglądać? Tysiące wyrazów, sterty historii - a wszystko z ogromnym balastem „pustych słów”.

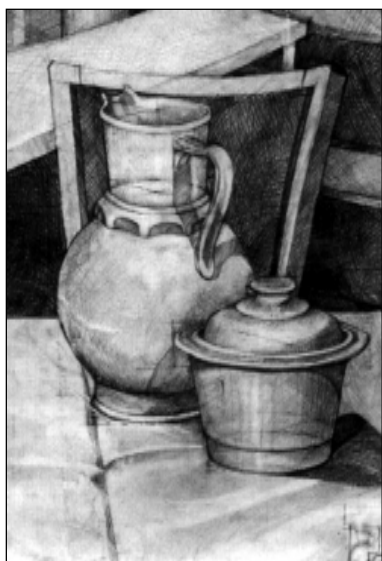
Dlaczego „o słowach”?, bo tak naprawdę wszystko między ludźmi zaczyna się od słów.

Marek Dudek

KRONIKA KULTURALNA

Pięcioro młodych artystów: Justyna Trzópek, Waldemar Mordarski, Daniel Borucki, Konrad Golonka i Marcin Filipek wystawia swe prace w Galerii Sztuki Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej.

WAKACYJNA WYSTAWA



Konrad Golonka



Waldemar Mordarski



Justyna Trzópek (fragment)

Wszyscy artyści wywodzą się z Limanowej i są uczniami oraz absolwentami Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem. Uczestniczyli już w wielu warsztatach plenerowych oraz zdobywali nagrody na licznych konkursach w kraju i za granicą.

Celem obecnej wystawy, jak píše w okolicznościowym folderze dyr. biblioteki Halina Matras, jest popularyzacja i promocja osiągnięć początkujących plastyków. W trzech salach biblioteki zgromadzone prace, których autorzy wypowiadają się w różnych technikach i materiale. Można tu obejrzeć rzeźbę oraz płaskorzeźbę w drewnie, kamieniu, glinie, ceramikę, malarstwo olejne, pastele, a także grafikę i rysunek.

Wśród zwiedzających wystawę dużym zainteresowaniem cieszą się prace Justyny Trzópek, dla której inspiracją jest malarstwo surrealistyczne, a szczególnie Salvadora Dali.

Różnicowane pod względem treści i formy prace zgromadzone na tej wystawie można jeszcze oglądać do końca września. Zachęcamy do odwiedzenia galerii wszystkich miłośników sztuki, a także uczniów rozpoczynających nowy rok szkolny. Zwiedzającym życzymy miłych wrażeń, a młodym artystom kolejnych, już indywidualnych, wystaw.

Małgorzata Ociepka



Ks. Biskup przypomniał, że krzyż szczególnie został wpisany w los polskiego narodu, zwłaszcza w ciągu ostatniego stulecia. Wiele krzyży postawiono w czasie II wojny światowej, na „nie-ludzkiej ziemi”, a później w okresie stalinowskim, w czasie protestów robotniczych w Poznaniu i Gdańsku, a także w latach stanu wojennego. To „... polskie krzyże, od Poznania po Gdańsk”.

Zatem Krzyż na Miejskiej Górze ma być znakiem zarówno chrześcijańskiej jak i polskiej tradycji. Postawiony w momencie szczególnym, na przelomie tysiącleci jest „...bramą, otwierającą przed człowiekiem perspektywę Boga, który jest miłością i ostatecznym celem”.



witaj źródło życia, miłości, solidarności, zmartwychwstania i pokoju.”

Miejska Góra zegnała pielgrzymów w strugach deszczu. Wieczorem jednak, gdy ulewa ustała, można było w świetle projektorów znów oglądać Krzyż Limanowski. Symboliczny Krzyż - znak nadziei, miłości, solidarności, pokoju i zmartwychwstania.

Ilona Machowicz-Jurowicz



Kończąc homilię ks. Biskup powiedział: „Niech ta uroczystość nie będzie wyłącznie powodem do ludzkiej dumy, a raczej wezwaniem do życia wypełnionego miłością, poświęceniem i nadzieją na zmartwychwstanie i wieczny pokój. Witaj krzyżu, jedyna ucieczko nasza; witaj krzyżu; postawiony na Miejskiej Górze;

przynieśli ze sobą pielgrzymi.

„Niech zatem Krzyż, nasz Limanowski Krzyż - symbol wiary i zwycięstwa, góruje nad nami i całą Limanowską Ziemią, niech łączy nas przez kolejne wieki, tak jak złączył przed czterema laty członków Społecznego Komitetu Budowy Krzyża wspólnotą myśli i działań oraz pragnieniem oddania holdu Bogu, naszemu Stwórcy” - mówił na zakończenie uroczystości Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Krzyża, p. Ryszard Kulma.



„Żeń pod krzyżem, ...”



Wroczystość poświęcenia krzyża na Miejskiej Górze



KRZYŻ ROKU 2000

„Witaj Krzyżu,
jedyna nadziejo.”

bp Wiktor Skworec

ECHO
* LIMANOWSKIE *
PISMO STOWARZYSZENIA ZWIĄZEK LIMANOWIAN



KALENDARIUM BUDOWY KRZYŻA cz. II

Kalendarium prac Społecznego Komitetu Budowy Krzyża na Miejskiej Górze w Limanowej część II.

1998



Październik

3 października odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod Krzyż - pomnik.

Mimo nie najlepszej pogody na Miejską Górę przybyło ponad 3000 pielgrzymów, kilkudziesięciu kapłanów, a wśród nich goście: ks. Prałat Alfons Leytanowski i Burmistrz Vladimir Maśala z Dolnego Kubina, przedstawiciel Wojewody Krakowskiego dr Marian Apostoł, Prezes Polskiej Izby Turystycznej Włodzimierz Sukiennik. Obecne były również władze samorządowe: Burmistrz Miasta Roman Duchnik, Kierownik Urzędu Rejonowego Robert Jaworz-Dutka oraz Przewodniczący Komitetu Budowy - Ryszard Kulma.



Aktu wmurowania kamienia węgielnego dokonują: ks. bp P. Bednarczyk i ks. Prałat J. Poręba.

Listopad

Tygodnik „Niedziela” z dn. 15. 11. 98 Nr 46A zamieszcza obszerny artykuł Jana Urygi zatytułowany „Krzyż pomnik w Limanowej na 2000-lecie Chrześcijaństwa”.

Grudzień

Stan Konta Społecznego Komitetu Budowy Krzyża na koniec 1998 roku wynosił 118782,88. Wpływy roku 1998 wynosiły 100573,63 a wydatki 28123,02 zł.

1999



Styczeń

Przewodniczący Komitetu R. Kulma na posiedzeniu jego członków w dn. 13 stycznia 1999, apeluje do zebranych o mobilizację sił i środków w celu posadowienia stalowej konstrukcji przed planowanym w czerwcu 1999 przyjazdem Papieża Jana Pawła II do Ojczyzny.

W czasie posiedzenia rozważana jest możliwość poświęcenia Krzyża przez Ojca Świętego podczas jego pobytu w Polsce.

28 stycznia członkowie komitetu odwiedzają zakład Kazimierza Wojtasa, gdzie wykonywana jest stalowa konstrukcja krzyża.

Kwiecień

Firma „BUDONAFT S.A. KRAKÓW” - filia w Limanowej, dzięki uprzejmości kierownika zakładu wykonuje bezpłatnie piaskowanie i cynkowanie elementów konstrukcji Krzyża.

Maj

Dzięki przychylności ks. Prałata J. Poręby, ks. Prałata J. Bukowca 3 maja członkowie Komitetu kwestują przed Bazyliką w Limanowej i kościołem w Sowlinach. Dochód z kwesty wynosił 23633,05.

Ks. bp Wiktor Skworec w liście przesłanym do Komitetu Budowy Krzyża proponuje, aby w dniu 18 lipca 1999r. odbyło się uroczyste poświęcenie Krzyża.

Do 15 maja wymalowano farbami winylowymi stalową konstrukcję, po czym przetransportowano poszczególne segmenty na szczyt Miejskiej Góry. Komitet zamawia stemple okolicznościowe do pieczętowania pamiątkowych kartek.

W dn. 19 - 20 maja firma „MOSTOSTAL” z Krakowa dokonała posadowienia Krzyża. Pracomontażowym przyglądali się mieszkańcy miasta oraz władze kościelne i samorządowe miasta i powiatu.

Pan Kazimierz Wojtas zabetonował płytę u podstawy konstrukcji.

Zakład p. Bronisława Biedy ze Starej Wsi wykonał bezpłatnie ołtarzyk do kapliczki.

W dniu 28 maja firma p. Mariana Sułkowskiego wygrała przetarg na wykonanie przy Krzyżu małej architektury.

Czerwiec

Rada Pomocy Społecznej Urzędu Miasta w Limanowej przekazała na konto Komitetu kwotę 5900,85. Kwotę tę uzbierano w czasie III Limanowskich Dni Dobroci organizując loterię fantową, zbiórkę uliczną, aukcję ciast, obrazów, rzeźb i biżuterii i przedmiotów wartościowych.



Posadowienie Krzyża

Dnia 7 czerwca br. został rozstrzygnięty przetarg na zakup lamp oświetleniowych Krzyża. Przetarg wygrał pan Subocz z „ELEKTROMONTAŻU” Opole - przedstawiciel fabryki oświetleń z Anglii. Lampy zostały dostarczone w III dekadzie lipca br. ich montażem zajął się dr Turlej z Warszawy. Słupy do lamp wykonał zakład pana Kazimierza Wojtasa, a okablowanie p. Józef Sukiennik i p. Grzegorz Banaś.

Panowie Józef Sukiennik i Grzegorz Banaś wykonują montaż piorunochronu na konstrukcji Krzyża.

14 czerwca br. Dawid Mól wraz z przyjaciółmi maluje bezpłatnie „godło papieskie” pod monumentem Krzyża.

Pan Franciszek Biedroń tynkuje kapliczkę pod Krzyżem i wykłada jej podłogę płytkami aglomamurowymi ofiarowanymi przez rodzinę Kulmów.

Pan Adam Czaja wykonuje bezpłatnie kinkiety i kwietniki do kaplicy.

Zarząd Miasta Limanowa na wniosek Społecznego Komitetu Budowy Krzyża zakupuje działkę pod Krzyżem od państwa Danuty i Stanisława Matłagów.

Komitet zdecydował o zakupie filmu ukazującego budowę Krzyża oraz historię naszego miasta. Film zrealizowany będzie przez pana Jerzego Kołodziejczyka.

Podjęto też decyzję o wydaniu okolicznościowego albumu ukazującego historię budowy Krzyża.

Pani inż. Stanisława Szewczyk projektuje i urządza skalniak.

16 czerwca o godz. 9²⁵ Papież Jan Paweł II w drodze do Starego Sącza zatrzymał się przed Bazyliką w Limanowej. Rozmawiał z ks. bp. Piotrem Bednarczykiem i błogosławił miasto, jego mieszkańców a także Krzyż na Miejskiej Górze. Planowany wcześniej przelot helikopterem niestety nie doszedł do skutku z powodu warunków pogodowych i niedyspozycji zdrowotnej Papieża.

Firma ogólnobudowlana p. Mariana Sułkowskiego przygotowuje wykopy pod kabel energetyczny, niezbędny do oświetlenia Krzyża.

Pan Józef Sukiennik z synem układają kabel energetyczny.

Trwają prace wokół małej architektury przy Krzyżu.

Firma p. Mariana Sułkowskiego wykłada taras widokowy płytami z samagranu, układa kostkę betonową wokół kaplicy, utwardza teren wokół Krzyża, montuje ławeczki z oparciem, ponownie maluje akrylem podstawę betonową Krzyża, słupy podtrzymujące oraz ściany zewnętrzne kapliczki.

Lipiec

Postawiono słupy energetyczne dla projektorów (rodzaj lamp). Wykonanie słupów, ich ocynkowanie, malowanie i montaż powierzono firmie p. Kazimierza Wojtasa.

Kapliczka pod Krzyżem wzbogaciła się o dwa Krzyże Jerozolimskie. W jednym z nich został umieszczony kamień z Golgoty. Ofiarodawcą jest ks. Prałat Józef Poręba.

Ks. Prałat Józef Poręba jest fundatorem kopii „Piety Limanowskiej”. Podstawę drewnianą pod kopię wykonał p. Bronisław Bieda.

Zostały zamontowane mosiężne tabliczki z nazwiskami ofiarodawców prywatnych i firm.

Dnia 29. 07. 99 p. Jan Subocz z ELEKTROMONTAŻU z Katowic, filia Opole, dostarcza projektory do podświetlenia Krzyża.

Zostaje zamontowana skrzynka sterownicza oświetlenia Krzyża, po czym następuje ostateczna regulacja oświetlenia Krzyża.

Wspólnie z prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej p. Władysławem Wójcikiem, naczelnikiem p. Andrzejem Włodarczykiem, strażacy porządkują otoczenie Krzyża oraz remontują drogę Sarczyn - Krzyż.

Pan Józef Wróbel wykonuje zadane siedlisko w pobliżu Krzyża a firma p. Kazimierza Wojtasa na trasie dojścia do Krzyża.

W sprzedaży ukazują się kasetę wideo pt. „Jeno pod Krzyżem...” w reżyserii Jerzego Kołodziejczyka oraz album pamiątkowy „Krzyż Bramą w trzecie tysiąclecie”, wydawcą jest Związek Limanowian - Społeczny Komitet Budowy Krzyża.

Sierpień

Dnia 1 sierpnia 1999r. na Miejskiej Górze odbyła się uroczystość poświęcenia Krzyża oraz kaplicy z relikwiarzem zawierającym kamień z Golgoty. Celebry Mszy św. przewodniczył ks. Biskup Ordynariusz Diecezji

Tamowskiej Wiktor Skworec. Na uroczystość przybyli przedstawiciele duchowieństwa, przedstawiciel Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, władze samorządowe i wojewódzkie, goście z zaprzyjaźnionych miast Wathlingen i Dolnego Kubina oraz pielgrzymi z Limanowej i okolic.



Pielgrzymi na Miejskiej Górze w czasie poświęcenia Krzyża.

Na pierwszej stronie okładki:

Krzyż nocą.
Krzyż na tle Beskidu Wyspowego.
Ks. bp P. Bednarczyk przed uroczystością konsekracji Krzyża.
Widok z Miejskiej Góry na Limanową.

Na ostatniej stronie okładki:

Ks. bp W. Skworec i ks. bp P. Bednarczyk poświęcają kaplicę pod Krzyżem.
Pielgrzymi w czasie Mszy św. w dniu 01. 08. 99.
W czasie kwesty.
Montaż Krzyża.
Delegacje w czasie Mszy św. w dniu 01. 08. 99.
Wizytacja Społecznego Komitetu Budowy Krzyża w czasie prac konstrukcyjnych w Ujanowicach.

Na podstawie materiałów Społecznego Komitetu Budowy Krzyża na Miejskiej Górze, kalendarium opracowały: **Ilona Machowicz-Jurowicz, Alicja Kulma.**

Patronat prasowy nad budową Krzyża na Miejskiej Górze w Limanowej



PISMO STOWARZYSZENIA ZWIĄZEK LIMANOWIAN
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **Ryszard Kulma** - red. nac., **Dorota Kozieł, Alicja Kulma, Irena Kurczab, Ilona Machowicz-Jurowicz, Małgorzata Ociepka, Stanisław Ociepka**
Skład: Dariusz Ociepka
Druk: GOLDRUK, Nowy Sącz

KRZYŻ ROKU 2000

